

ROMUALDA KOSZEŁOWICZ

Romualda Koszełowiczówna

kl. VII

Wola Uhruska, 15 kwietnia 1946 r.

Przeżycia wojenne

Jednostajnie w Polsce płynęło życie pod niewolą niemiecką. Mijały tygodnie, miesiące i lata w tym strachu przed gestapowcami, których bardziej można było przyrównać do zwierząt niż do ludzi. Aż tu nareszcie zaczęli [wszyscy] mówić, że będzie wojna i może zostaniemy wolnymi od kajdan niemieckich. Upłynęło parę dni. Dały się słyszeć huki ze wschodu i [były] coraz bliżej, aż przyszło zawiadomienie usunięcia się stąd. Więc kto gdzie mógł, jechał w najbezpieczniejsze miejsce, które by ochroniło od kul świszczących nad głową. Toteż i ja ze swoją rodziną spakowaliśmy rzeczy i mieliśmy odjeżdżać, [choć] nie wiadomo [było] dokąd. Spojrzałam na swój dom, tak mi się tęskno zrobiło i popłynęły mi łzy z oczu. Nasze miejsce [postoju] było na Majdanie [Stuleńskim?] wśród drzew szumiących. Ludzi tam było pełno jak w obozie. W pewnym momencie [usłyszeliśmy] ogłuszający trzask w lesie, szum się zrobił, latały samoloty. Każdy strwożony do ziemi się tulił, a tu coraz nowy gwizd kul nad głową było słychać. Minął dzień, nadeszła ta straszna noc, w której [się] zdawało, że cały świat to jedno ognisko, a my lada chwila spalimy się w nim. Kule nie przestawały gwizdać [dopóty], dopóki nie ukazała się mała plamka na tle nadchodzącego poranka. Byli to nasi wyzwoleńcy, którzy nas oswobodzili z niewoli. Z początku zdawało się, że to sen a nie jawa. W kilka minut zaroilo się od samochodów i tanek sowieckich, więc otworzyły nam się oczy i zostaliśmy wolnymi [ludźmi]. Każdy wracał do domu, więc i ja wróciłam z wielką radością, że [wreszcie] ujrzałam swój rodzinny dom.